Rok III Sierpień 1930 r. Nr. 8

PRACOWNIK GRAFICZNY

ORGAN ZWIĄZKU LITOGRAFÓW, CHEMIGRAFÓW I POKREWNYCH ZAWODÓW W POLSCE

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Miodowa 7, tel. 333-55.

Redaktor przyjmuje: we wtorki i piątki od godz. 6 do 8 wiecz.

NASZE OBOWIĄZKI W STOSUNKU DO MŁODZIEŻY PRACUJĄCEJ.

Pod powyższym tytułem ukazał się w Robotniczym Przeglądzie Gospodarczym artykuł, który rzuca dużo światła na panujące obecnie stosunki w nauczaniu zawodowem młodocianych pracowników i wskazuje na konieczność unormowania tej dziedziny.

Ze względu na zainteresowanie, jakie wywołuje wśród nas ta sprawa, artykuł ten prawie w całości przytaczamy.

„Warunki pracy młodocianych robotników w Polsce nie były dotąd jeszcze ani przedmiotem badań naukowych, ani nawet poprostu przedmiotem baczniejszej uwagi". „Ujawniając zło rabunkowej gospodarki największym skarbem kraju — młodzieżą klas pracujących — przeciwstawimy jej pozytywną ideę racjonalnego spożytkowania twórczych sił młodzieży robotniczej polskiej w drodze przysposobienia jej do pracy zawodowej, do udziału w produkcji, bez szkody dla rozwoju fizycznego jednostki i dla rozwoju jej osobowości".

Zanim jednak przejdziemy do wysunięcia w prasie naszej sposobów racjonalnego spożytkowania sił młodzieży robotniczej, o którem pisze inspektorka pracy Krahelska, trzeba w pierwszym rzędzie demaskować każdą obłudę i fikcję, stojącą na przeszkodzie zrealizowaniu tej idei. Jedną z takich fikcyj, głęboko zakorzenioną w pojęciach i utrzymującą się uporczywie dzięki tradycji, jest „nauka zawodu", odbywająca się rzekomo na terenie warsztatu pracy.

Skromne w rozmiarach, ale ważkie w treści badania, przeprowadzone przez Zw. Zaw. Drukarzy i Pokrewn. Zawodów o warunkach pracy młodocianych w przemyśle drukarskim, dane zawarte w broszurze insp. Krahelskiej o udziale liczebnym młodocianych w rozmaitych gałęziach przemysłu, niektóre obserwacje w sprawozdaniach Inspektorów Pracy — wykazują, że nadmierna liczba młodocianych bierze udział w produkcji. Ten rozrost pracy młodzieży nie uzasadniony jest ani brakiem na rynku pracy robotników dorosłych, ani potrzebą przygotowania w takiej ilości zastępców na miejsce starych robotników. Źródłem tego nieograniczonego niczem rozwielmożnienia się pracy młodocianych są niskie ich płace. Tę przyczynę zapotrzebowania młodocianych ukrywa się obłudnie pod fikcją nauki zawodu, podawanej jakoby młodzieży na terenie warsztatów pracy. Tymczasem jest rzeczą oczywistą, że przy wysokim odsetku młodocianych, zatrudnionych w przedsiębiorstwie w charakterze uczniów, nie może być mowy o jakiemkolwiek planowem nauczaniu zawodu. Bo któż uczyć ma młodocianego zawodu w warsztacie pracy? Oczywiście, wykwalifikowany robotnik. Czyż można przypuścić, że dorosły robotnik, pracujący przeważnie na akord, nie przerywający często pracy nawet w czasie niby ustalonej przerwy obiadowej, ażeby jako-tako wyśrubować swój dzienny zarobek — będzie poświęcał czas nauczaniu młodocianego? W niektórych gałęziach przemysłu odsetek młodocianych przekracza 30%, a w poszczególnych przedsiębiorstwach przekracza 50%. Czy w tych warunkach przedsiębiorca chciałby, a nawet czy mógłby tempo pracy-produkcji dostosować do tempa, w jakiem winna się odbywać praca-nauka, zwłaszcza w jej początkowych okresach? Bajeczki dla naiwnych!

W pierwszym roku pracy w przedsiębiorstwach drobnych chłopcy często dopłacają pracodawcy, często

pracują w początkach darmo, a z reguły otrzymują „grosze" za pracę. Ten stan rzeczy pracodawcy usiłują często usprawiedliwić tem, że w czasie nauki chłopcy psują jakoby materjał. Spójrzmy na to krytycznie. Warsztaty rzemieślnicze zatrudniają często 50%, 70%, a nawet 100% młodocianych w stosunku do wykwalifikowanych pracowników. A zatem młodociani ci nie są tu bynajmniej „uczniami", którzy mogą psuć materjał, zajmować sobą czas nielicznym robotnikom wykwalifikowanym, tylko są w 50, 70 lub 100% wykonawcami mniej lub więcej terminowych obstalunków, o poprawne wykonanie których opiera swój byt warsztat. W przeciwnym wypadku jakąż kalkulację mogłoby przeprowadzić przedsiębiorstwo; byłby to jakiś zakład filantropijny, nie zaś obliczone na zysk przedsiębiorstwo. Weźmy teraz dużą fabrykę o kilkuset robotnikach i o 10% uczniów. Czy do pomyślenia jest istotna „nauka zawodu" w warunkach zmechanizowania pracy w dużym zakładzie przemysłowym, przy jej tempie, przy oparciu całej produkcji o maszyny, wykonywujące drobne zróżniczkowane czynności, zamknięte wewnątrz samodzielnych, wyodrębnionych oddziałów? Nie tak jest z pracą młodocianych, jak to się podaje do wiadomości niekrytycznego obywatela.

Fikcja „nauczania zawodu" służy zatem do przykrywania wyzysku materjalnego najsłabszej kategorji robotników-młodzieży. W rzeczywistości zaś młodociany zaczyna pracę w charakterze pomocy zwyczajnej niefachowej, pomału przekształca się w pomoc pół-fachową, aż wreszcie staje się po nabyciu dostatecznej wprawy i wiedzy praktycznej pomocą fachową. Otrzymuje natomiast przez dłuższy czas, czasem parę lat, tylko jedną trzecią część stawki płacy pomocy fachowej. Wiemy przecież o tem wszystkiem doskonale, tylko nie wysilamy się spojrzeć na to krytycznie i wyciągnąć z tego konsekwentnych wniosków.

Jak dalece zaś wyobrażenie o możności pobierania nauki zawodu na terenie warsztatu pracy jest zakorzenione, dowodzi fakt, że wydane w r. 1927 Rozporządzenie Prezydenta Rzplitej o prawie przemysłowem opiera się na tej samej fikcji nauki i już nie tylko w rzemiośle *ale i w przemyśle*. Przy uwzględnieniu współczesnych tendencyj rozwojowych wielkiego przemysłu, dążeń racjonalizacji i mechanizacji pracy i poprostu przy warunkach pewnej znajomości dzisiejszej organizacji pracy w przemyśle — pomysł wprowadzenia na teren zakładów przemysłowych patrjarchalno - rzemieślniczych stosunków „szkolenia" w zawodzie, z wzajemnemi świadczeniami pomiędzy uczniem a „nauczycielem", z moralną opieką tego ostatniego nad pierwszym i t. d. zasługuje najwyżej na wzruszenie ramionami. Rozporządzenie to omawia szczegółowo prawa i obowiązki wzajemne ucznia i przemysłowca, art. 116 wkłada na przedsiębiorcę kategoryczny obowiązek ustalenia warunków nauki umową pisemną; art. 125 i 148 przewidują ingerencję władz przemysłowych w sprawie ilości uczniów w danem przedsiębiorstwie. Ponieważ pojęcie „ucznia" nie pokrywa się z pojęciem pracownika młodocianego — nie ogranicza to ilości młodocianych na terenie zakładu pracy; art. 114 wspomina wprawdzie o kontroli władzy przemysłowej nad zatrudnianiem pracowników, którzy nie ukończyli 18 roku życia, ale tylko w stosunku do przemysłowców, którym na zasadzie art. 111 lub 113 zabroniono trzymania uczniów wogóle.

Ograniczenia przedsiębiorcy w swobodzie rozporządzania niedorosłym robotnikiem są bezwzględnie pożyteczne, jakkolwiek wypływają z mylnego założenia przyjętej fikcji o możności nauczania zawodu na terenie warsztatu pracy i są spowodowane chęcią ustawodawcy ułatwienia tej „nauki".

Jakież stanowisko odnośne tych wprowadzanych obecnie w życie przepisów prawnych winien zająć robotniczy ruch zawodowy?

Niepodobna zaprzeczyć, że np. stosowanie przymusu zawierania umów pisemnych o naukę prowadzi do uporządkowania w niejednym wypadku warunków pracy t. zw. „ucznia", zabezpiecza mu i zapewnia niektóre przywileje, ogranicza dotąd niczem nieograniczoną samowolę przedsiębiorcy w stosunku do młodocianych najemników. To też gdybyśmy ujmowali sprawę pod kątem bardziej oportunistycznym, t. j. mając na celu li tylko uregulowanie warunków poszczególnych zbyt upośledzonych młodocianych, moglimyśmy przyjść do postanowienia zawierania umów pisemnych o naukę (indywidualnych umów pomiędzy uczniem i pracodawcą) i wykorzystać tu wpływy organizacyj zawodowych robotniczych na swych członków, ażeby te umowy zawierać zalecali. Musimy natomiast podejść do tej sprawy z punktu widzenia bardziej *ogólnych, zasadniczych potrzeb proletarjatu i jego młodzieży*, rozpatrywanych nie tylko pod kątem interesów najbliższego, dzisiejszego dnia. A z tego punktu widzenia rozpoczęcie akcji na rzecz masowego zawierania przez młodocianych indywidualnych umów z pracodawcami o naukę — równa się współdziałaniu z umacnianiem i ugruntowywaniem szkodliwej fikcji, „nauki" zawodu w warsztacie pracy, przyczyniłoby się do coraz większego i masowego wyrywania młodzieży z pod działania umów zbiorowych, których zadaniem jest przecież dbać także o młodocianych, — z pod ingerencji delegatów fabrycznych. A zatem w naszem przekonaniu związki zawodowe winny trzymać się zdala od forsowania wykorzystywania Rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o prawie przemysłowem w tym względzie: zawierania umów indywidualnych. Co zaś do ograniczania liczby uczniów w rzemiośle i przemyśle, naszem zadaniem jest dążyć do tego ograniczenia, a więc tu wy-

korzystać należy wszystkie możliwości, w pierwszym rzędzie wspomniane Rozporządzenie o prawie przemysłowem.

Jaknajbardziej energiczna akcja ograniczania liczby uczniów niewątpliwie spowoduje ograniczenie nadmiernego rozrostu pracy młodocianych wogóle, osłabi niezdrowe zjawisko wypierania dorosłych robotników przez młodzież kilkunastoletnią, ułatwi wchłonięcie młodzieży pracującej organizacjom zawodowym. Bowiem dotychczasowa bardzo znaczna bierność związków zawodowych robotniczych wobec zagadnień młodzieży musi się skończyć; troska o robotników młodocianych powinna wystąpić przedewszystkiem na terenie umów zbiorowych, jak tylko bardziej sprzyjające warunki ożywią ten teren. Jest to jedyna droga racjonalnego uporządkowania zagadnienia udziału młodocianych w produkcji. Ujmowanie warunków pracy młodzieży w umowach zbiorowych przez regulowanie płac młodocianych wpłynie również na wstrzymanie rozrostu ich pracy i dostarczy przyczynków do ustawowego uregulowania kwestji płac minimalnych dla młodzieży.

W ruchu zawodowym robotniczym należy niewątpliwie więcej uwagi i miejsca poświęcić młodzieży. Przemawiać powinien zatem poprostu rozumny instynkt samozachowawczy proletarjatu, gdyż troska o młodą naszą generację wiąże się bezpośrednio z nadzieją na lepszą naszą przyszłość, z możnością poprowadzenia w najbliższej przyszłości przez naszą młodą gwardję energicznej i skutecznej walki o wyzwolenie. Pozatem, gdy chodzi o interes najbliższych dni, pozostawianie spraw młodzieży pracującej w dalszym ciągu w stanie tak wielkiego zaniedbania i nieuporządkowania wpływa bezpośrednio na obniżenie poziomu i warunków pracy ogółu robotników.

DZIAŁ FACHOWO-ZAWODOWY.

O LITOGRAFJI.

Piotr Gzowski.

Od autora niniejszego artykułu otrzymaliśmy list z prośbą o zanaczenie, że podana w zeszłym numerze część artykułu, traktująca o litografji, uważana jest przez niego jedynie za bezpretensjonalną pogadankę dla praktykantów.

Autor artykułu dlatego się z tem do nas zwraca, aby nie spotkać się z zarzutem któregoś ze starszych wygów zawodowych, że przypomina i podaje takie elementarne i podstawowe wiadomości, o których niektórzy już dawno zapomnieli. Jednocześnie jednak autor nadmienia, że właśnie dlatego, że już niejeden o tem zapomniał, przypomnienie tych zasadniczych rzeczy, poruszonych w artykule, nie zawadzi.

Redakcja.

(Ciąg dalszy).

Papier.

Do VIII wieku za najlepszy uważany był papier wyrabiany w Egipcie z krzewu „Cyperus papyrus". Pierwsze wzmianki o wyrobie papieru z tej rośliny znajdują się w manuskryptach, których czas oznaczony został na 800 lat przed nar. Chrystusa.

Wyrób z papyrusu, a także i pergamin, przygotowywany ze skór zwierzęcych, a używany w wiekach średnich na dokumenty i książki, mają prawie niezmienioną formę i własności materjałów surowych, z których są wyrabiane. To co obecnie nazywamy papierem, nie ma żadnego podobieństwa do dawnego papyrusu, a jest to cieńsza lub grubsza warstwa spilśnionych włókien roślinnego pochodzenia, w której nie można rozpoznać rodzaju materjałów surowych, używanych do jej wyrobu. Pierwszymi wytwórcami papieru w formie spilśnionej, w jakiej dzisiaj się wyrabia, byli podobno chińczycy. Najważniejszym materjałem surowym są szmaty.

Pierwszą czynnością przy wyrabianiu papieru — jest mechaniczne czyszczenie szmat z kurzu i piasku, następnie szmaty rozdziela się według ich gatunku; po oczyszczeniu następuje gotowanie, mające na celu dalsze gruntowniejsze oczyszczenie szmat z brudu, przeważnie zaś z tłuszczu. Gotowanie odbywa się w żelaznych kotłach rotacyjnych, pod ciśnieniem 3 — 4 atmosfer, z odpowiednią ilością ługów. Przez użycie ługu przy gotowaniu, tłuszcze zostają zamienione na mydła, które łatwo następnie usunąć przez wymycie. W dalszym ciągu w maszynach, zwanych holendrami, następuje zmielenie szmat, poczem odbarwia się je przy pomocy chloru. Do przygotowania ostatecznej miazgi służą maszyny, zwane rafinerami (miazgowce).

Na papierze wykonanym z miazgi nieklejonej pisać nie można, gdyż atrament wsiąka, rozlewa się i przechodzi na drugą stronę arkusza; jeśli więc papier ma służyć do pisania, należy do miazgi dodać kleju.

Są dwa sposoby klejenia papieru: 1) klejenie zewnętrzne, arkuszowe, klejem zwierzęcym i 2) klejenie

wewnętrzne, miazgowe, klejem roślinnym. W pierwszym przypadku klei się gotowy papier, w drugim zaś— miazgę, zanim przerobi się ją na papier. Wskutek tego papier klejony klejem zwierzęcym jest powleczony tylko warstwą kleju z obu stron arkusza, podczas gdy papier wyrobiony z zaklejonej miazgi jest nawskroś przesiąknięty klejem. Taki właśnie papier jest lepszy do druku w litografji, gdyż się nic nie odrywa w czasie druku, nie rozkleja się i jest mniej skłonny do wydłużania.

Wydłużanie się, względnie skracanie arkusza papieru w czasie druku, jest dla każdego maszynisty litograficznego bardzo przykrą ewentualnością, której, mimo całej staranności, nie zawsze jest w stanie uniknąć. Przyczyny wydłużania się papieru podczas druku są tak różnorodne, że często z trudnością tylko można właściwą znaleźć. Przedewszystkiem dopatruje się maszynista winy w przedruku i bada czy wszystkie druki mają jednakową miarę; jeżeli wymiary są zgodne i dokładne, powodem złego trafiania kolorów jest bezwarunkowo wyciągnięcie względnie skurczenie papieru. W takim wypadku cały nakład pozostawia bardzo wiele do życzenia, a zdarza się, że jest zupełnie stracony. Stosowanie różnych środków, celem przywrócenia papierom pierwotnej miary, jak np. przesuszanie papieru po odbiciu każdego koloru, jest i kosztowne i nie zawsze odpowiada celowi.

Niektórzy twierdzą, że wyciąganiu się papieru można zapobiec, przepuszczając papier w maszynie przez kamień zwilżony. Tego rodzaju zabezpieczenie papieru, nawiasem mówiąc — bardzo kosztowne, może być istotnie skutecznym sposobem, jednak z tem zastrzeżeniem, że papier musi być suchy i bezdrzewny, nie pozostawiający pod tym względem nic do życzenia. Najskuteczniejszym sposobem, zapobiegającym wyciąganie się papieru, jest dokładne wysuszenie go na specjalnie skonstruowanych wieszakach kulkowych (niezginających papieru) i ułożenie go przed drukiem na kilka dni w makulatury. Manipulację z makulaturami należy powtarzać po wydrukowaniu każdego koloru. Pozornie wydaje się to dość kłopotliwe, ale tak nie jest, gdyż po pewnym czasie personel obsługujący maszynę dochodzi do takiej wprawy, że nic się to nie odbija na wydajności maszyny. Rozumie się, że makulatury winny być przechowywane w suchem miejscu i wolne od kurzu. Nigdy nie należy używać świeżo sprowadzonego papieru na makulaturę do robót wielobarwnych, gdyż zamiast pożądanych korzyści, w wypadkach gdyby makulatura była wilgotna, osiągnęlibyśmy tylko straty. Oczywiście że mówimy tu o maszynach litograficznych płaskich, bowiem przy maszynach offsetowych, sposób przekładania papieru na makulaturę, ze względu na szybkość biegu maszyny i utrudniony dostęp, jest prawie niewykonalny.

Do najlepszych papierów zaliczamy papiery szmaciane. Papiery półdrzewne, a nawet takie, które zawierają nieznaczną stosunkowo przymieszkę drzewa, nie nadają się do robót barwnych, a to z tego między innemi powodu, że wytrzymałość ich na działanie światła jest w wysokim stopniu ograniczona. Np. afisz, odbity na papierze z przymieszką drzewa, zmieni się niesłychanie szybko, zwłaszcza pod działaniem promieni słonecznych. Po rozlepieniu na wolnem powietrzu, afisz żółknie, kruszeje, kolory tracą swoją żywość, krótko mówiąc — afisz otrzymuje brzydki wygląd. Zmiany te są następstwem bielenia papieru chlorkiem, co czynią fabryki, które usiłują zatrzeć wszelki ślad drzewa i nadać lichym papierom pozory papieru bezdrzewnego. Na takim papierze częstokroć jest bardzo trudno drukować, gdyż przedruk na maszynie podlega stykaniu się z papierem, zawierającym w sobie czasem niedostatecznie wypłókane cząstki chloru, które niszczą rysunek.

Papiery kredowe, używane w litografji, muszą być specjalnie w tym celu przyrządzane, aby były odporne na wodę. Papier kredowy o śnieżno białej błyszczącej powłoce, używany często w drukarniach do robót luksusowych, do litografji się nie nadaje, gdyż nie zawiera w masie kredowej odpowiedniej ilości substancji klejowych, przez co jest za mało odporny na działanie wody. O ile z papierami zwykłemi (niekredowanemi, lichego gatunku, można sobie jeszcze radzić przez rozrzedzanie farby przy pomocy wazeliny, nafty, oliwy i t. p. środków, o tyle przy druku na papierach kredowych lub silnie satynowanych należy być z wszelkiemi dodatkami do farby, poza pokostem, bardzo ostrożnym i umiarkowanym. Zadaniem pokostu jest przyklejenie barwnych cząsteczek do papieru; zatem wszelkie dodatki, rozcieńczające pokost w farbie, osłabiają zdolności klejące i zachodzi wtedy niebezpieczeństwo ścierania się farby z papieru.

Druk offsetowy.

Wynalazek druku offsetowego stał się dla litografji nowem polem działania w dziedzinie grafiki i otworzył jej nowe możliwości. Zwłaszcza zastosowanie tak potężnego środka, jakim jest fotografja w reprodukcji kolorowej. Olbrzymie korzyści z zastosowania fotografji uznały już odawna inne gałęzie drukarstwa i posługiwały się nią. Zwłaszcza drukarnia, która swemi fotomechanicznemi 3 i 4 kolorowemi drukami zdobyła sobie potężne pole kolorowego drukowania, które dotąd było prawie przywilejem i własnością litografji. Największymi przeciwnikami fotografji byli początkowo chromolitografowie, co wynikało zresztą z obawy przed zaniechaniem robót ręcznych. Chromolitografom potakiwali również maszyniści i przedrukarze, mówiąc o tem, jako o niemożliwościach, lecz potrzeba silniej przemówiła i dziś wszyscy już uznali, że zużytkowanie fotografji dla litografji jest niezbędne.

W pierwszej linji przez fotografję zastępuje się drogie i żmudne sadzenie punktów i kredowanie, w tak technicznie udoskonalony sposób, że zredukowanie np. 12 kolorów do 6-ciu może się odbyć bez szkody dla druku. Po drugie, przy pomocy fotografji daje się dziś prawie każdy pełnokolorowy oryginał rozłożyć na odnośną liczbę kolorów i ich charakteryzację. Ten nieoceniony sposób, posiłkujący się fotografją, musi mieć tylko światłego kierownika, którym powinien być doświadczony chromolitograf! Mylnie postępują ci, którzy dają rozdzielać kolory zwykłemu fotografowi, często niemającemu elementarnego pojęcia o grze barw.

Wynalazcą offsetu był podobno właściciel małej litografji, nazwiskiem Roubel. Jak prawie przy każdym wynalazku, tak i tu wielką rolę odegrał przypadek. Maszynista otrzymawszy bardzo twardy i szorstki papier do druku, w celu uzyskania lepszej odbitki, nakleił na cylinder cienką gumę; gdy po skończeniu roboty przeglądał druki, spostrzegł, że nakładacz przepuścił cylinder nie nałożywszy arkusza, przez co następne odbitki były zadrukowane z dwuch stron. Maszynista zwrócił uwagę, że lewa strona arkusza, mimo jego twardości i chropowatości, była zupełnie gładko pokryta. Fakt ten nasunął myśl zastosowania powłoki gumowanej na cylindrze i dodania jeszcze jednego cylindra odtłaczającego do zwykłej maszyny, na której początkowo w ten sposób drukowano z kamienia, poczem dopiero zbudowano maszynę cylindrową. Do druku offsetowego, jak zresztą do każdej nowości, odnoszono się początkowo bardzo nieufnie.

Istnieją dwa typy maszyn offsetowych, z gruntu różnej konstrukcji — system dwucylindrowy i trzycylindrowy. Wydajność obu systemów maszyn jest mniej więcej ta sama, aczkolwiek praktycy oddają pierwszeństwo maszynom trzycylindrowym. Co do samego druku offsetowego, pod względem piękna, zdania fachowców bardzo się różnią. Jedno jest jednak pewne, że druk offsetowy w swych różnych możliwościach używania go, jak również i technicznej jego doskonałości, nie może być uważany za pole już zamknięte.

Najpierwszym warunkiem owocnej pracy na maszynie offsetowej jest uzdolnienie drukarza, obszerna fachowa umiejętność, jak również pewna zdolność przystosowania się odgrywa tu rolę zasadniczą. Maszynista musi znać chemiczny przebieg drukowania, gdyż inaczej nie będzie w stanie zawczasu uregulować, przez odpowiednie zabiegi, wpływu farby i wody na płytę drukową.

Przedruk na płycie cynkowej, przy właściwem postępowaniu, jest odporniejszy niż na kamieniu; jeżeli zaś jest uszkodzony lub nawet tylko szary, to w większości wypadków nie da się żadnemi środkami poprawić.

(d. n.).

SŁÓW KILKA O SIEDZIBIE NASZEGO ZWIĄZKU.

Opracował kol. **W. Lindeman** (Warszawa).

Zapewnie wielu członków, przebywających często w siedzibie naszego Związku, czy to celem zasięgnięcia porady, czy też wynurzenia codziennych trosk i bolączek, zbierając się tu i patrząc na ściany lokalu, nie zastanawiało się zbytnio nad historją i losem tych murów, w których mieści się obecnie siedziba Oddziału Warszawskiego, naszej Centrali i redakcji „Pracownika Graficznego". To też pragnąłbym w krótkich słowach określić, jakich początków sięga ten gmach okazały, który śmiało może być zaliczony do gmachów pałacowych, jakim też istotnie był.

Przedewszystkiem siedziba Związku znajduje się na historycznej ulicy Miodowej, która też ma swoją kartę.

Cofnijmy się przeto na chwilę do lat minionych — naszych dziadów i pradziadów, a wówczas w myśli naszej przedstawi się obraz dziejów minionej epoki.

Na wstępie należałoby wspomnieć słów kilka o samej ulicy Miodowej. Już w 1771 roku u bram pałacu Paca, gdzie obecnie znajduje się Sąd Okręgowy, nastąpiło porwanie przez partyzantów króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. I tu również w roku 1794, w czasie rezurekcji, kiedy Kościuszko wiódł bój przeciw moskalom, ludność wraz z wojskiem pod wodzą Stanisława Mokronowskiego przypuściła szturm do pałacu Chodkiewicza (zwanego również „Kochanowskich"), gdzie zamieszkiwał dowódca wojsk rosyjskich gen. Igelström. Zamknąwszy się w tym pałacu, Igelström stawiał opór, a ludność miejska strzelała do moskali z dachów i okien kamienic oraz atakowała ich na ulicach; był to ostatni punkt, w którym Rosjanie się jeszcze trzymali, lecz następne Igelström uciekł haniebnie tyłami domów, niepoznany, za miasto, zaś oficerowie i żołnierze poddali się.

Zaznaczyć tu także należy, że w jednym z salonów pałacu hr. Chodkiewicza (dzisiejszy numer domu 14), była w roku 1817 ustawiona pierwsza w Polsce prasa litograficzna, na której dokonano pierwszych prób.

Ulica Miodowa jest jedną z najstarszych ulic poza murami dawnego miasta, gdyż istniała już w XVI stuleciu, słynąc ze znajdujących się przy niej fabryk pierników — miodowników, od których też otrzymała nazwę „Miodownicza"; nazwę tej ulicy jednak kilkakrotnie zmieniano. I tak, po wzniesieniu kościoła O.O. Kapucynów, ulicę tę nazwano „Kapucyńską", następnie, na cześć bohatera z pod Austerlitz, przemianowano na „Napoleońską", w końcu jednak utarła się dziś istniejąca nazwa — „Miodowa".

Wcześniej od innych, zabudowała się ulica Miodowa dworami i pałacami, które dziś przerobiono na domy dochodowe. Tu głównie znajdowała się największa ilość zamożniejszych sklepów i był czas, kiedy prawie wszystkie znaczniejsze księgarnie warszawskie istniały wyłącznie na tej ulicy. Również mieściły się tu biura, przez co w znacznej części zatarł się pierwotny wygląd tej okazałej i niegdyś pierwszorzędnej dzielnicy.

Wyjaśnić wypada, że ulica ta powstała po rozebraniu budynków pokościelnych, z ogrodów kościelnych i cmentarza, jak o tem świadczą pozostałości przy obecnej ul. Kapucyń-

W SPRAWIE UNORMOWANIA LICZBY UCZNIÓW.

W związku z naszem wystąpieniem na terenie Ministerstwa Pracy i Op. Społ. w sprawie rozporządzenia Wojewody Poznańskiego, określającego stosunek liczebny uczniów w zakładach litograficznych i chemigraficznych, p. Minister Pracy, przychylając się do przedstawionych przez nas argumentów, zwrócił się w tej sprawie do p. Ministra Przemysłu i Handlu, wskazując, że powyższe rozporządzenie pogarsza istniejący na zasadzie umów zbiorowych i prawa zwyczajowego stan rzeczy, gdyż normą przyjętą dotychczas w umowach jest 1 uczeń na 3 wykwalifikowanych pracowników, a zakład, zatrudniający 1-go lub 2-ch pracowników wykwalifikowanych, praktykantów na naukę nie przyjmuje wcale.

Następnie p. Minister Pracy w swem piśmie do p. Ministra Przem. i Handlu nadmienia, że „Związek Litografów, Chemigrafów i Pokr. Zaw. w Polsce zwracał się już do p. Wojewody Poznańskiego z przedstawieniem, że ustalona w rozporządzeniu norma jest niekorzystna nawet w porównaniu z obecnemi stosunkami, że powiększenie liczby uczniów w zawodzie, wykazującym raczej tendencje do kurczenia się i dotkniętym bezrobociem, nie jest uzasadnione żadną koniecznością. P. Wojewoda Poznański w odpowiedzi swej zaznaczył, że jakkolwiek nie uważa narazie za wskazane wprowadzać zmiany w swem rozporzędzeniu, to jednak wobec podjętych łącznie przez Ministerstwo Pracy oraz Min. Przem. i Handlu prac, zmierzających do ujednostajnienia podobnych przepisów na terenie całej Rzeczypospolitej, województwo poznańskie podporządkuje się normom ogólnym, które zostaną w wyniku tych prac zaprojektowane".

W zakończeniu pisma p. Minister Pracy proponuje p. Ministrowi Przem. i Handlu łącznie unormować liczbę uczniów w przemyśle graficznym oraz wyraża pogląd, że do czasu uzgodnienia i opracowania tej kwestji przez oba Ministerstwa, wskazane byłoby wstrzymanie się pp. Wojewodów od wydawania rozporządzeń w tej dziedzinie, gdyż wytworzenie w poszczególnych wypadkach stanu mniej korzystnego niż obecny,

---

skiej — dwa pomniki grobu generała I. Rautenstraucha i córki jego Laury Buynowej. Cmentarz ten datuje się od roku 1708, a grzebano na nim zmarłych na morową zarazę. Tu właśnie graniczy posesja, zwana Grabowskich lub Teppera. Front tej posesji, od ulicy Miodowej Nr. 7, był tym to pałacem Teppera, bankiera, słynnego w latach 1780—1796 z bogactw i zaufania, a którego w końcu bankructwo przywiodło do nędzy mnóstwo rodzin. Piotr Tepper, słynny ten kupiec i bankier za Stanisława Augusta, zmarł śmiercią samobójczą. Nabyli ten gmach Grabowscy. Pałac wewnątrz był niegdyś wspaniale urządzony, z obszernemi i wysokiemi pokojami, jak o tem świadczy sama brama wjazdowa i klatka schodowa, z ogromnem podwórzem zadrzewionem, na modę parku. Mikołaj Grabowski pałac ten przerobił. Jako zawołany hipolog, posiadał własną stadninę, którą też umieścił na tyłach tej posesji, wychodzącej na ulicę Daniłowiczowską, do której do dziś dnia jeszcze zachowało się przejście, choć bardzo niewygodne. Dalsze dzieje tego pałacu, przechodzącego coraz to w inne ręce, z biegiem czasu zatarły ślady dawnej jego świetności; wielkie podwórze, przedzielone domami mieszkalnemi, dobudowaniami i nadbudówkami skórczyło się i zmalało, tak, że dziś nie dziwi nikogo wygląd jego i stan.

Pod względem architektonicznym, pałac ten nie zasługuje na specjalne wyróżnienie, gdyż budowany był więcej dla wygody i wytrzymałości niż estetyki i piękna. Rozmach jego budowli cechuje zbytnia przesada swej wielkości; sklepienia i fasada budowli, zaczerpnięte z renesansów, całością świadczą o rozpowszechnionem a bardzo pospolitem w tych czasach budownictwie.

Obecnym posiadaczem tej pałacowej niegdyś posesji jest p. Zabłudowski.

Nadmienić trzeba, że w domu tym zamieszkiwała znana autorka i literatka polska Narcyza Żmichowska, która pisywała pod pseud. Gabryelli (1819—1876). Była z zawodu nauczycielką; w ostatnich latach zajmowała się piśmiennictwem, pełnem poezji i niemniej głębokiej myśli. Miłośnicy i wielbiciele Żmichowskiej wmurowali w domu tym tablicę pamiątkową, która umieszczona została na pierwszem piętrze pośrodku drugiego balkonu.

Na zakończenie tego opisu chciałbym dodać jeszcze jeden szczegół, który widzimy po drodze, wiodącej do naszego Związku. Jako jedyny zabytek owych czasów — to dwie ociosane bryły kamienne, każde z trzema dziurami, zachowane dotąd przy narożnym domu po obu stronach bramy pod Nr. 5 (róg Senatorskiej i Miodowej), a które przetrwały do dziś dnia w całości, z czasów, kiedy prawie każdy zamożniejszy pałac je posiadał. Były to „gaśnice", które przy innych posesjach przez późniejszych nabywców zostały zupełnie usunięte. Służyły one do gaszenia pochodni. W owych czasach, spóźniony przechodzień, czy odprowadzająca służba pałacowa zagłębiała palącą się, a w danej chwili zbyteczną już pochodnię, do otworu wydrążonego w kamieniu, która, wydzielając smolną, gryzącą woń, gasła.

Tak też zmieniły losy w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat i użytek samego lokalu. Nasi starsi koledzy pamiętają przecież lepiej niż my, młodzi, kiedy to w Warszawie rozpowszechniały się bawarje, które były jakby uszlachetnieniem prostych szynków, chociaż w samej rzeczy niewiele się od nich różniły, gdyż posiadały własne ogródki, stanowiące jakby tylną straż całej armji gastronomicznej. I taką to „szlachetną" restauracyjką, wraz z prototypami innych bawarji, była tak zwana „Pod Księżycem", a potem „Pod Nową Gwiazdą" — przy ulicy Miodowej 7 w lokalu Nr. 2.

I zapewnie niejedni z naszych kolegów, przepędzając wówczas wesołe chwile, po ciężkiej całodziennej pracy przy kufelku piwa bawarskiego, zdawna ulubionego trunku warszawian i przy miłej pogawędce o wyrobie tego piwa i jego esencjonalnym smaku, — nie przewidywali nawet, że w tym samym lokalu, dzisiaj o poważnych zawodowych i społecznych sprawach radzić będą.

względnie wprowadzenie bardzo różnorodnych norm w rozmaitych ośrodkach Rzeczypospolitej może ujemnie wpłynąć na stosunki w pracy.

Na skutek powyższego wniosku, Ministerstwo Przemysłu i Handlu rozesłało do urzędów wojewódzkich zarządzenie, aby powyższe urzędy narazie wstrzymały się od wydawania rozporządzeń w omawianej dziedzinie.

———o———

ORGANIZACJA W CZECHOSŁOWACJI.

J. Roelofs.

Streścił kol. *W. Włodarski* (Lwów).

Pierwsze starania około założenia zawodowej organizacji w Pradze sięgają początku roku 1860. Koledzy, którzy pracowali w Wiedniu, widząc tamtejsze zjednoczenie samopomocowe litografów, po powrocie do Pragi, usiłowali coś podobnego założyć i w Pradze.

Jesienią roku 1861 usiłowania te odniosły pewien skutek, jakkolwiek przy organizowaniu napotykano na rozliczne trudności. Dopiero też w r. 1863 wybrano pierwszy zarząd i nakreślono statut.

O prawdziwym jednak ruchu zawodowym w całem tego słowa znaczeniu, który nas obecnie łączy, nie było nawet mowy.

Zrozumienie u kolegów ówczesnych było całkiem inne niż dzisiejsze. Dowodem tego jest fakt, iż nie myślano wtedy o istnieniu samoistnej organizacji robotniczej bez protektoratu i finansowej pomocy pracodawców. Dlatego też pewnego dnia cały zarząd nowopowstałego związku udał się do jednego z praskich pryncypałów, aby go uprosić o finansową pomoc dla nowej organizacji.

Otrzymał jednak od niego zarząd odpowiedź „iż organicji przeciw nim powstałej nic nie da". Po tem oświadczeniu utracili też owi panowie ochotę do dalszego prowadzenia akcji i o organizacji nie było już nic słychać do dnia 27 lutego 1870 roku, w którym to dniu odbyło się ponowne zebranie organizacyjne w obecności 33 kolegów.

Dnia 6 listopada 1871 r. święcono w Pradze 100-letnią rocznicę urodzin Senefeldera. Z okazji uroczystości tej została zebrana pewna kwota, którą przekazano Stowarzyszeniu Wzajemnej Pomocy Litografów w Pradze i w ten sposób uzyskany został pierwszy fundusz organizacyjny.

W dniu 16 marca 1873 r. podjęto na nowo pracę organizacyjną i dzień ten jest historycznym dla kolegów czechosłowackich.

Były i potem rozmaite trudności do przezwyciężenia, ale nigdy już nie doprowadziły do całkowitego zaniku organizacji. Od tej chwili widzimy praskich kolegów zaprzątniętych różnorodną pracą związkową. Najpoważniejszym ich czynem było uregulowanie sprawy uczniów. W fazie organizacyjnej kilkakrotnie podwyższano wkładkę związkową, a w dniu 20 lipca 1895 r. wydany został pierwszy numer pisma zawodowego.

W roku 1897 wybrano na przewodniczącego Związku kol. W. Korandę. Od roku 1900 pracowano usilnie nad zajęciem jednolitego i mocnego stanowiska i w r. 1901 nastąpiło połączenie z chemigrafami. Od roku 1902 stara się Organizacja o powołanie do życia specjalnej kasy do walki i przystępuje do Komisji Zawodowej.

W roku 1903 wybucha pierwszy strajk, który kończy się pełnem zwycięstwem. Osiągnięto wówczas 9-cio godzinny dzień pracy.

Pod wrażeniem sukcesów, praca wre dalej i w dniu 10-go grudnia 1904 r. zawarta została pierwsza umowa cennikowa, obowiązująca do dnia 30 listopada 1907 roku.

W międzyczasie stanowisko Związku „Graficka Beseda" silnie wzrosło. Organizacja w Pradze była jakby odrębną organizacją narodową. Było to nie na rękę Organizacji państwowej litografów w Wiedniu. Na zwołanym nadzwyczajnym kongresie starano się zachodzące tarcia załatwić kompromisowo, zakończyło się to jednak tem, że pomiędzy Pragą a Wiedniem doszło do otwartego konfliktu.

Dnia 22 października 1906 r. postawiono kolegom czechosłowackim ultimatum, a ponieważ zostało ono odrzucone, przeto wdniu 1 stycznia 1907 r. łączność pomiędzy Wiedniem a Pragą została zerwana. Spór musiała rozstrzygnąć Międzynarodówka.

Na Międzynarodowym Kongresie, który odbywał się od 19 — 21 września 1907 r. w Kopenhadze, starała się „Graficka Beseda" o formalne przyjęcie do Międzynarodowego Związku Litografów. Ze względu na to, że w Wiedniu istniał związek państwowy, Kongres uchwalił większością głosów, aby kolegów czechosłowackich do Międzynarodówki nie przyjąć. Nie przeszkodziło to jednak wcale nieprzyjętym w ich akcji organizacyjno-zawodowej. Z końcem roku 1907 odnowiono umowę z przemysłowcami i polepszono znów warunki czasu pracy.

Na Międzynarodowym Kongresie w Amsterdamie w 1910 roku ponowiono próby o uznanie Organizacji Czechosłowackiej. Jak było jednak do przewidzenia, i tym razem usiłowania te pozostały bez rezultatu.

Przy wstępnem odnawianiu umowy cennikowej doszło do zaciętej walki, która trwała od 10 grudnia 1910 r. do 1 marca 1911 r, a wynikiem jej był kompromis, który znalazł wyraz w podwyżce zarobków i skróceniu czasu pracy.

Koniec wojny i uzyskanie niepodległości przez Czechosłowację były dla „Grafickiej Besedy" wydarzeniami przełomowemi, gdyż dnia 13 maja 1920 r. na Międz. Kongresie w Bernie nie znaleziono już przeszkód do przyjęcia Związku Czechosłowackiego, jako państwowego, do Międzynarodówki. Przyjęcie nastąpiło jednomyślnie.

W Czechosłowacji pozostała znaczna liczba pracowników Niemców, którzy należeli do Związku Austrjackiego, a ponieważ płacenie przez nich wkładek do Wiednia zostało przez rząd nowej republiki poprostu zakazane, założyli Niemcy w dniu 8 września 1919 r. w Bodenbach niemiecką organizację zawodową z siedzibą w Reichenbergen (na północy Czechosłowacji).

Usiłowali też do swego Związku oderwać od drukarzy introligatorów i pomoc, co im się jednak nie udało. I teraz role zostały zamienione. Za czasów monarchji austrjacko-węgierskiej Czesi byli uważani za separatystów, obecnie byli nimi Niemcy. Chociaż ci ostatni byli w dość znacznej liczbie, aby mogli wegetować w odrębnej organizacji, to jednak, po przyjęciu „Grafickiej Besedy" do Międzynarodówki, wielu kolegów Niemców zastanawiało się, czy mają być dalej członkami „Grafickiej Unji" (niemieckiej organizacji). I dlatego w dniu 1 listopada 1920 r. najsilniejsza grupa miejscowa w Wernsdorf

opuściła prawie całkowicie szeregi „Unji” i przyłączyła się do Związku w Pradze. Fakt ten stał się przykładem i dla innych, a obecnie większość kolegów Niemców należy do „Grafickiej Besedy”.

Całkowicie jednak sytuacji to nie zmieniło, gdyż „Graficka Unja” istnieje nadal i prowadzi własną politykę cennikową, posiadając jako kontrahentów niemieckich pracodawców Czechosłowacji. Stan ten godny jest ubolewania i najbliższem zadaniem Międzynarodówki będzie wyrównanie przepaści między Pragą a Reichenbergen.

Z końcem 1919 roku nastąpiła wspólna uchwała przedstawicieli Drukarzy, Litografów, Pomocy i Introligatorów, zmierzająca do zawarcia jednolitej umowy dla całego przemysłu graficznego. Nową umowę zawarto w dniu 1 stycznia 1920 r. na czas 5 lat, a w międzyczasie t. j. w r. 1924 umowę zmieniono, również wspólnie, z terminem ważności do 1929 roku. Umowa ta była zredagowana z korzyścią dla wszystkich działów. Obecnie obowiązuje cennik z roku 1929, zawarty do końca 1934 r., w którym osiągnięto 4% podwyżki w stosunku do ostatnich płac. W roku 1902 wynosiło przeciętne wynagrodzenie minimalne kor. 25.34, w r. 1914 (przed wojną) wzrosło do kor. 34.27, w 1915 r. wynosiło kor. 28.84, a do roku 1919 wzrosło do kor. 87. Po wprowadzeniu wspólnej graficznej umowy minimum znacznie wzrosło.

Organizacja Czechosłowacka w roku 1873 liczyła 50 członków i posiadała w majątku 140 koron, dziś zaś liczy członków 1234 i posiada koron 753.910. Są to cyfry, z których można być dumnym. Prócz tego Związek rozporządza nieujawnionym funduszem cennikowym oraz posiada własny dom związkowy.

W ostatnich czasach konjunktura w Czechosłowacji pozostawia wiele do życzenia; liczba bezrobotnych jest znaczna.

———o———

Z ŻYCIA ODDZIAŁÓW.

Z ODDZ. WARSZAWSKIEGO.

Koło Mandolinistów zawiadamia, że próby odbywają się w czwartki w godz. 6 — 7 wiecz. i w niedziele w godz. 10 — 11 rano.

———o———

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

OBYWATELSKIE STANOWISKO PRZEMYSŁOWCÓW GRAFICZNYCH W CZECHOSŁOWACJI.

Z organu Czechosłowackiego Związku Pracowników Graficznych „Grafik” dowiadujemy się, że niedawno pewna grupa rysowników czechosłowackich w liczbie 64 wystąpiła ze Związku „Graficka Beseda” i przyłączyła się do Stowarzyszenia Czeskich Drukarzy „Veleslavin”.

Donosząc o swem wystąpieniu, zwróciła się wyżej wymieniona grupa do Stowarzyszenia Przemysłowców Graficznych z propozycją zawarcia osobnej umowy cennikowej. Jednak przemysłowcy, po zasięgnięciu informacji w Związku „Graficka Beseda”, na posiedzeniu urzędu cennikowego uchwalili owych rysowników, obecnie członków Stow. „Veleslavin”, za kontrahentów nie uznawać, t. j. cennika z nimi nie zawierać.

Powyższy fakt niech będzie przestrogą dla wszelkiego rodzaju rozbijaczy jedności związkowych, a postępowanie przemysłowców graficznych w Czechosłowacji oby znalazło naśladowców także i w innych krajach.

MIĘDZYNARODOWA UGODA W SPRAWIE OFFSETU I WKLĘSŁODRUKU (TIEFDRUCK).

W dniach 15 — 17 maja b. r. odbyły się w Interlaken w Szwajcarji pertraktacje pomiędzy Międzynarodówkami Litografów i Drukarzy, w sprawie offsetu i wklęsłodruku.

Pertraktacje zostały zakończone ugodą, według której ustalono w zasadzie, że druk offsetowy należy się litografom, a wklęsłodruk — drukarzom, wykonywanie zaś ilustracji przy wklęsłodrukach — chemigrafom.

W razie gdy pracujący zmienia zawód, zobowiązany jest przystąpić do tego Związku, w obręb którego przypada jego nowe zatrudnienie. Maszyny do składania, które pracują dla druku płaskiego i wklęsłego, należą się drukarzom.

Ugoda ta musi być zrozumiana jako polecenie, lecz tylko w tych krajach, w których mogłyby zajść w tej kwestji konflikty, jednak nie powinna ona być wzięta jako bodziec do stawiania żądań w tych krajach, gdzie ta sprawa nie wywołała dotąd sporów.

Ugoda powyższa stworzona jest w ogólnych zarysach, omówienie zaś szczegółowych warunków pozostawiono w razie potrzeby Związkom poszczególnych krajów.

Umowy w tej kwestji, zawarte pomiędzy poszczególnemi organizacjami, zachowują swą moc.

Ugoda niniejsza była przedstawiona przez Drukarzy Międzynarodowemu Kongresowi Drukarzy.

B. P. DR. KAROL RATTNER.

W dniu 8 sierpnia b. r. zmarł nagle w Berlinie **B. P. Dr. Karol Rattner.**

Zmarły odznaczał się prawym charakterem i znany był z wysokiej znajomości swego zawodu.

B. P. Karol Rattner położył wielkie zasługi na polu fabrykacji farb graficznych w Polsce, rugując z naszego rynku fabrykaty zagraniczne i przyczyniając się tem samem do rozwoju krajowego przemysłu chemicznego.

Cześć Jego Pamięci!

MASZYNY PRZECIW CZŁOWIEKOWI.

Przerażające cyfry, wykazujące usuwanie robotników przez maszyny, zgromadził w ciągu pół wieku A. W. Castle, dyr. Tow. Oświaty w Pensylwanji. Wskazuje on np., że przed 1919 r. jeden człowiek mógł wytworzyć dziennie około 75 lamp elektrycznych, w r. 1920 zastosowano ulepszoną maszynę automatyczną wytwarzającą około 73 tys. żarówek w 24 godz., usuwając 994 ludzi. Od tego czasu wprowadzono jeszcze bardziej udoskonalone maszyny, z których każda zastępuje 2000 ludzi.

Numer pojedyńczy—gr. 50. Prenumerata kwartalna—zł. 1 gr. 20. Ceny ogłoszeń za tekstem: cała strona—zł. 120, połówka—zł. 70 ćwiartka—zł. 40, ósemka—zł. 25.

Wydawca: Związek Litografów, Chemigrafów i Pokrewnych Zawodów w Polsce.

Redaktor odpowiedzialny: **Bronisław Kosierkiewicz** Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna Nr. 15.